

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$  " — 40 "

$\frac{1}{4}$  " — 20 "

$\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Daleka łuna.

Wojna, która mimo braku oficjalnego jej wypowiedzenia, toczy się już obecnie faktycznie między Japonją a Chinami i która z łatwością może przybrać rozmiary katastrofy wszechświatowej, jest wydarzeniem o takiej wielkiej doniosłości, że wobec niego odchodzą na plac dalszy, maleją i błędą wszystkie inne sprawy, wszystkie nasze bolączki i niedomagania.

Cóż może, zdawałoby się, obchodzić Wilno i Wileńszczyznę zbrojny zatarg między egzotycznymi narodami, a nawet udział w nim mocarstw kolonialnych Starego i Nowego Świata? Takie same pytanie zapewne zadawano sobie w Ameryce, kiedy padły strzały w Serajewie i gdy wybuchła wojna ogólnoeuropejska. A po paru latach miliony obywateli i obywaterek Stanów Zjednoczonych drżały o życie swych synów i braci, wyruszających na położone daleko za oceanem pole walki.

Byłoby krótkowzroczną lekkomyślnością przypuszczać, że konflikt japońsko-chiński, o ile nie uda się go jeszcze stłumić — a mało jest po temu nadziei — nie wciągnie w swą orbitę całej Europy, której równowaga utrzymuje się przecież z takim trudem, że dość będzie zachwiania się którejkolwiek z podtrzymujących ją podpor, by nastąpiło ogólne przesunięcie się sił. A wówczas i dla naszego kraju nadejdzie moment krytyczny.

Dlatego też musimy śledzić wypadki na Dalekim Wschodzie z wyteżoną uwagą, nie jako widzowie wstrząsającego dramatu, wywołującego przemiłujące wzruszenie, lecz jako przeczni i stroskani gospodarze, w obliczu szalejącej na horyzoncie burzy gradowej.

Bo wszystko przemawia za tem, że wyjściem z obecnego impasu gospodarczego i społecznego

będą nie układy i traktaty, jak o tem marzyli i marzą jeszcze pacyfiści wszelakiego autoramentu, lecz żywiołowy wybuch, jako wynik nagromadzonych przeciwieństw i antagonizmów. Stoimy przecież wobec faktu jaskrawego bankructwa paktu Kelloga, do którego przywiązywano taką wielką wagę nie tylko w kołach nieuleczalnych utopistów, lecz nawet w sferach zawodowych, pozbawionych wszelkich złudzeń polityków i dyplomatów. Jesteśmy świadkami — nie od dziś zresztą — zupełnego upadku autorytetu Ligi Narodów. Nie zapobiegną wojnie ani z takim mozołem kleczone pakt o nieagresji pomiędzy poszczególnymi państwami, ani papierowe uchwały rozmaitych konferencyj międzynarodowych, poczynając od Locarno, a kończąc na przygotowywanej tak długo i otwartej właśnie z nadzwyczajną pompą konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

Wszystkie te świstki papieru, jak się o traktatach i zobowiązaniach międzynarodowych wyraził pogardliwie podczas ubiegłej wojny przedstawiciel Niemiec, miałyby wtedy tylko wartość i znaczenie, gdyby za nimi stała zwarta i uświadomiona opinia społeczna. Ale dziś przecież czynnik obywatelski odgrywa w polityce mniejszą rolę, niż za czasów oświecondgo absolutyzmu. A z drugiej strony niebawmy kryzys ekonomiczny i wzmagające się coraz bardziej bezrobocie wytworzyły taki nastrój w masach, że militarystyczne zapędy żywiołów awanturniczych nie tylko nie znajdują w nich sprzeciwu i nie spotykają się z zorganizowaną kontrakcją, ale nawet są traktowane pobłaźliwie i z pewną przychylnością. Robotnik, ten doniedawna największy wróg militarystyki, pod wpływem Sowietów, szykuje się dziś wszakże również do walki zbrojnej z ustrojem kapitalistycznym lub pozbawiony pracy, doprowadzony do rozpaczyny nadstawia chętnie ucha demagogicznemu nawoływaniom do przewrotów i zamachów stanu w imię hasel skrajnie nacjonalistycznych.

W tej atmosferze ogólnego rozprężenia, niezadowolonia i podniecenia dość jednej iskry, by nastąpiła straszliwa eksplozja. Pożar na Dalekim Wschodzie, o ile tylko nie zagaśnie, takich iskier może rzucić całe snopy. I oto dlaczego musimy patrzeć z trwogą i niepokojem na daleką lunę, której słaby odbłask zaledwie pada tymczasem na naszą ziemię.

## Rzeczowe wyjaśnienie.

W poprzednim numerze wspominaliśmy o wywiadzie, udzielonym przez kuratora okręgu wileńskiego p. Szelałowskiego „Kurjerowi Wileńskiemu“ w sprawie zamknięcia 10 szkół litewskich. Na zarzuty p. kuratora pod adresem prywatnych szkół litewskich, prezes T-wa „Rytasa“ ks. Kraujalis udzielił nam następujących wyjaśnień:

1) Czwarty już z rzędu kurator wileński daje wyraz swemu indywidualnemu stanowisku w sprawie litewskich szkół prywatnych. Niestety zasadnicze stanowisko obecnego kuratora względem szkół prywatnych wogóle jest niezmiernie oryginalne i odbiega daleko od dotychczasowych norm, dających o wiele obszerniejsze pole działalności szkołom prywatnym niż to, jakże w pierwszych swych słowach wyraża p. Szelałowski, a mianowicie: 1) „szkolnictwo prywatne jest o tyle tylko uzasadnione, o ile występuje z nową inicjatywą pedagogiczną, mogącą przynieść dodatnie wyniki pedagogiczno wychowawcze“ i 2) „prywatne szkoły mogą być w tych miejscowościach, w których liczba dzieci w wieku szkolnym nie osiąga normy, przewidującej kreowanie publicznej szkoły powszechnej“.

Taki jest pogląd p. Szelałowskiego. Inaczej jednak myśleli trzej jego poprzednicy, mimo że, trzymali się ustaw tego samego państwa. Uznawali oni za możliwe pozwalanie na istnienie szkół „Rytasa“ nietylko w zakątkach prowincji, gdzie nie można or-

ganizować szkół powszechnych, lecz nie bali się dobrze zrozumianej konkurencji szkół litewskich w większych wsiach, miasteczkach i w samym Wilnie.

Dawniejsi kuratorowie okręgu wileńskiego uznawali za możliwe udzielanie szkołom „Rytasa“ stałych koncesyj i zatwierdzanie nauczycieli na czas dłuższy, nie trzymając się zasady, że gdzie jest już szkoła rządowa, tam prywatna musi być zamknięta.

2) Dawniej szkoły „Rytasa“ miały własne programy naukowe. Obecnie jednak wszystkie szkoły trzymają się programów polskiego Ministerstwa Oświaty. Nawet program języka litewskiego jest ułożony tak, by się nie oddalał od programu języka polskiego. Mimo to wszystko mógł się w szkołach „Rytasa“ utrzymać ten czy ów szczegół: jakiś stary podręcznik w szafie szkolnej, stara mapa Europy, wydana w 1920 r. w Wilnie czy Berlinie, jakiś podręcznik arytmetyki, w którym obok nazw pieniędzy innych państw, trafiają się i lity. Dostarczyło to wrażliwym wizytatorom szkolnym obciążającego materiału, który się chce rozdmuchać do rozmiarów akcji przeciwpaiństwowej. Zamknięto nawet szkoły, na których działalność inni kuratorowie zezwolili. Wykaz podręczników szkolnych został im przez „Rytasa“ doręczony. Nie prześladowali oni jednak litów, to też nic dziwnego, że w dawnych szkołach w zakamarkach szaf znaleźli wizytatorzy podręczniki, których dzieci w większości zamkniętych szkół w rękach nawet nie miały.

3) Nie odpowiada rzeczywistości twierdzenie p. kuratora, że szkoły litewskie w chwili obecnej są w większości państwowymi. Sam kurator przecież mówi, że język litewski jest językiem wykładowym zaledwie w 21 szkołach państwowych. Mimo zamknięcia szkół litewskich w 1927 i 1931 r. „Rytasa“ ma przynajmniej dwa razy tyle szkół, ile jest litewskich szkół publicznych. Mówiąc o litewskich towarzystwach oświatowych, p. kurator nie rozróżnia „Rytasa“ święciańskiego i wileńskiego. Takie uogólnianie szkodzi obu „Rytasom“, gdyż często się robi zarzuty wcale nie pod tym adresem. Tak np. szkoła w Zujkach należy do „Rytasa“ święciańskiego.

S. KAPNYS.

## Bracia.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

### I.

Józef Praszczuonas mieszkał w niewielkiej wsi kościelnej, miał półtorej włóki ziemi i sklep. Jego stalowe oczy o przebiegłości lisa ocieniały brwi, gęste niczem mech na zbutwiałym dachu, a ostro zarysowane usta kryły się pod poczerniałymi od dymu pakułami, które nosiły miano wąsów. Jego ostry wzrok nawskroś przeszywał klienta i... jego portmonetkę. Jego ruchy były powolne, lecz pewne, jakgdyby zgóry obliczone, ale zato palce nadzwyczaj szybkie i ruchliwe, chociaż i grube niezmiernie; prędko zdejmowały one z wagi towar, nie dając się kupującemu zorjentować.

Praszczuonas sprzedaje uroczyście, zda się biskup mszę odprawia. Jakgdyby wszyscy ci, co przychodzą po kilka śledzi, po pudełko zapalek, po funt nafty

byli jego pokornymi sługami, którym on robi łaskę ogromną. Jakgdyby im wszystko darmo rozdawał. Nikt nie ośmielał się z nim targować, ani sprzezać; gdy powiedział coś, to tak, jakby toporem odrywał. Do najbliższego miasteczka dziesięć wiorst; nie można przecie jechać po każdą drobnostkę. Zresztą wszyscy bali się go rozgniewać swym sprzeciwem dlatego również, ponieważ wiedzieli, że wówczas nic nie dostaną od niego latem na kredyt, gdy to i czasu i pieniędzy brak. I jakaś zbiedzona kobiecina, rozwiązując chusteczkę i wyciągając z niej miedziaki, ciężko wzdychała na myśl o wygórowanej cenie. W sklepie gospodarzył zawsze tylko on sam,—żony do sklepu nie wpuszczał.

Praszczuonas ożenił się z córką włościanina z przyległej parafji. Posagu w porównaniu do swego bogactwa otrzymał niedużo — wszystkiego marnych kilkaset rubli. Żona była szczupłą, wątłej budowy, nieco pochyloną, łagodną i cichą kobietą płowowłosą, pełną jakiegoś dziwnego czaru, co wszystkich serca podbijał. Jej duże oczy błękitne przyciągały ku sobie wzrok każdego. Wysłał zamąż za Praszczuonasa, bo wszyscy—rodzice i krewni—orzekli, iż swaty takiego bogacza, to szczęście ogromne.

4) Następnie p. kurator zarzuca „Rytasowi“ niedostateczny dozór i twierdzi, że niema „państwa, któreby na to się zgodziło. Towarzystwo kulturalno-oświatowe, w którego szkołach zachodzą podobne zjawiska nie może uniknąć najpoważniejszego zarzutu i wobec przytoczonych faktów, nie może się z tego zarzutu usprawiedliwić“. Jednak samo kuratorjum wileńskie wielokrotnie drogą pisemną „Rytasowi“ oświadczało, że utrzymywanie szkół należy do „Rytasa“, lecz nadzór pedagogiczny nad szkołami wyłącznie do powiatowych inspektoratów szkolnych i samego kuratorjum. Gdy „Rytas“ w 1928 r. prosił o zatwierdzenie na stanowisku wizytatora szkół litewskich p. W. Budrewicza, kuratorjum prośbę odrzuciło i stanowczo na piśmie oświadczyło, że nadzór nad szkołami prywatnymi należy do inspektoratów rządowych i samego kuratorjum. O ile obecnie wizytatorzy znaleźli w niektórych szkołach ten czy inny niewłaściwy używany przez nauczycieli podręcznik, czy zabłąkaną gdzieś w kącie niewłaściwą mapę, to wina spada tu przedewszystkiem na władze nadzorcze. Powinny były one o wykroczeniach nauczycieli, jeżeli je dostrzegły, zawiadomić kierowników „Rytasa“, a nie gromadzić materiału obciążającego, który spowodował zamknięcie szkół. Nie jest to postępowanie bezstronne.

5) Całkiem nieuzasadniony jest zarzut p. kuratora pod adresem „Rytasa“, jakoby „Rytas“ dotychczas nie dbał o wydawanie nowych podręczników. Odpowiedź na to jest prosta: nie było potrzeby. Trzech kuratorów wileńskich pp. Gąsiorowski, Rynie-wicz i Pogorzelski nie widzieli dla państwa niebezpieczeństwa w litach i pozwalali na używanie w szkołach litewskich podręczników, wydawanych gdzieindziej. Przecież w Wilnie była i jest niewielka liczba szkół litewskich i niepodobna tu wydać kosztowniejszych podręczników. Zresztą, gdy p. Sze-łagowski zażądał w r. b. wydania nowych podręczników i ułożył z „Rytasem“ ich wydawanie, nie okazał w tej sprawie większej przychylności. Jeszcze przed pierwszym listopada przedłożył „Rytas“ do ocenzurowania czytanki „Saulute“. Po dwóch miesiącach zwrócono „Rytasowi“ rękopis i zażądano dla

wygody drugiego egzemplarza. Nie można więc oskarżać „Rytasa o brak dobrej woli.

6) Dużoby można powiedzieć o języku litewskim w święciańskim, a zwłaszcza trockim seminarjum nauczycielskim. Wystarczy wspomnieć, że w wielu wypadkach kończący owe seminarja, nauczyciele po objęciu szkół nie mogą nawet z rodzicami porozumieć się po litewsku. Rzecz prosta, trafiają się nieźli nauczyciele z pośród Litwinów. Włościanie-Litwini nauczycieli tych przyjmują. Jednakże kwalifikacje nauczycielskie przyznane zostały przez polskie władze szkolne również nauczycielom „Rytasa“. Corocznie nauczyciele ci są przez inspektorów szkolnych zatwierdzani i kontrolowani. Czem się więc różnią od nich młodzi nauczyciele z seminarjum święciańskiego i trockiego? Chyba tem tylko, że nie są Litwinami. Czyżby wszelkie zamykania szkół „Rytasa“ zmierzały jedynie do tego? Gdyby p. kurator przy pomocy swych wizytatorów pilniej się rozejrzał w swych litewskich a zwłaszcza napwół litewskich szkołach, znalazłby, jeżeli nie więcej, to w każdym razie nie mniej zakazanych podręczników litewskich.

Stanowczo zaprotestować trzeba przeciwko zarzucaniu „Rytasowi“ tendencji antypaństwowych. Domysły p. kuratora co do znalezionych starych podręczników i map w szkołach „Rytasa“ czynią wrażenie tendencyjnych. „Rytas“ nie rozdawał szkołom tych, czy innych podręczników. Podręczniki te znajdują się w wolnym handlu i kupowane są przez nauczycieli prywatnych i publicznych w różnych księgarniach wileńskich. Nadzór pedagogiczny zaś nad szkołami publicznymi znajdował się wyłącznie w rękach p. Szełagowskiego.

Tak więc o nieporządki wykryte w szkołach, a odnoszące się do programów i podręczników nie można czynić zarzutów „Rytasowi“. Szkoły istotnie potrzebują więcej nadzoru pedagogicznego, ale wyłącznie pedagogicznego. Wtedy same przez się znikną te zjawiska, które tak oburzają p. kuratora.

Początkowo, w przeciągu kilku pierwszych miesięcy poślubnych Praszczuinas próbował nauczyć ją sztuki sprzedawania, wciągnąć ją do handlu, lecz prędko dał za wygraną, gdy bowiem jakaś biedna komornica przychodziła do sklepu po funt mydła, to jego żona zawsze znacznie więcej odważała i mniej brała pieniędzy. Robiła to ukradkiem, czerwieniąc się i oglądając, czy mąż nie widzi. Chociaż kryła się z tem, jednak jego wzrok badawczy wszystko spostrzegał. Bez docinków i wymówek spokojnie oświadczył jej, iż nie nadaje się do handlu i że w sklepie on sam da radę, a jej poleca dopatrzenie gospodarki. Nieco później wziął sobie za pomocnika dalekiego krewniaka sierotę, którego bacznie pilnował i za najmniejsze wykroczenie niemiłosiernie targał za uszy.

Im bogatszym stawał się Praszczuinas, im bardziej pęczniała jego kieszeń, tem bardziej poważniał i z tem większą pogardą odnosił się do ludzi. W całej okolicy nie mógł znaleźć sobie równego wieśniaka, z którymby mógł się zaprzyjaźnić bez ujmy dla swego honoru. Starał się przypodobać proboszczowi. Usiłował wejść z nim w bliższe stosunki, lecz to mu się nie udawało. Choć był skąpy, jednak przed rocznymi świętami oraz przed festem niósł na plebanję gęś,

kaczkę, masła i mąki najbielszej, ale zauważył, że proboszcz traktował go nie tak, jakby on tego pragnął. W każdym słowie proboszcza, w jego nieszczerym śmiechu dzwięczała nuta wyższości. I rozmawiał z nim, jak dorosły z dzieckiem. Po kilku latach ochłódł Praszczuinas zupełnie i zmniejszył ilość podarunków świątecznych. Złościło go, iż proboszcz ma go również za prostego chłopca, jak i inne swe owieczki. Lecz chociaż Praszczuinas odnosił się z pogardą do swych sąsiadów i wysoko siebie cenił, jednak musiał w głębi serca przyznać, iż ma jeden bardzo wielki brak, który zbliżał go do prostaków i stał na przeszkodzie do zrównania się nietylko z proboszczem, lecz nawet i z organistą: wprawdzie jako tako czytał z książki do nabożeństwa, lecz zato pisał jak kura pazurem, i to nie wyrazy, lecz oddzielne litery i cyfry, które tylko on sam przeczytać umiał. Gdy stosunki z proboszczem ochłodziły, Praszczuinas stał się jeszcze bardziej ponurym, jeszcze bardziej twardym i jeszcze gorliwiej wyciskał krwawo zapracowane grosze, obficie skropione potem wieśniaków, którymi gardził.

Praszczuinas niecierpliwie czekał, by podrośli jego dwaj synkowie — Broniś i Staś, których posta-

## Dwa obozy.

Sprawa akcji unjonistycznej wciąż nie schodzi ze szpalt prasy polskiej. Autorzy, występujący przeciw akcji ogłaszają swe artykuły w osobnych wydawnictwach, np. w październiku r. u. p. W. Piotrowicz wydał swe artykuły, drukowane w „Kurj. Wil.” w książce p. t. „Unja czy demonstracja”, grupa ziemian ze Słonimskiego wydała streszczenie dyskusji w „Słowie” w książce p. t. „Nowe formy Unji kościelnej w Polsce”. Na tle tej polemiki dla tego, kto tylko uważnie śledzi ją, a zna dokładnie tutejsze stosunki wyznaniowe i narodowościowe, wyraźnie zarysowują się dwa obozy.

Jeden, który słusznie można określić jako stojący na gruncie ideologii Kościoła katolickiego, pragnący jej triumfu nie tylko w teorii, lecz i w życiu praktycznym społeczeństwa. Drugi — to widzący w Kościele tylko narzędzie polityki, ustosunkowujący się do samej jego ideologii dość swoiście.

Pierwszy, widząc w Kościele instytucję Boską, nie godząc się nigdy na użycie jej do celów politycznych, pragnie jej rozwoju — promieniowania na masę, nie należące do Kościoła katolickiego i dlatego popiera akcję unjonistyczną wśród prawosławnych Białorusinów, Ukraińców, Rosjan (z pozostawieniem im w życiu kościelnym ich języka, obrządku i zwyczajów, co znalazło swe odbicie w uchw. II konferencji Unijnej w Pińsku). Z tych też przyczyn nie uważa za szkodliwe dla narodów, zamieszkujących nasz kraj zachowanie im rytu synodalno-bizantyńskiego, ani podporządkowania spraw Unji Komisji Pro Russia, ani też utworzenia na ziemiach W. Ks. Litewskiego ośrodka przygotowawczego dla przyszłych misjonarzy w Rosji, bo lud jest przyzwyczajony do rytu synodalnego i wprowadzenie nieznanego tu rytu galicyjskiego może zniechęcić ludność niepolską do całej akcji, z drugiej zaś strony i ryt sam, o ile w nim będzie się rozwijać kult Eucharystyczny i to nie w formie zapożyczonej z obrz. łacińskiego, lecz wynikający z rytu bizantyńskiego (bo jego zaczątki tam istnieją) — stanie się żywym i przyciągającym.

Zresztą w sprawie form rytu ostatnie słowo ma życie.

Do akcji samej potrzeba tylko więcej duchownych, bardziej przygotowanych do pracy misyjnej, duchownych, którzy przytem pokonczyli zakłady naukowe katolickie. Tu trzeba dodać, że praktyka z ex duchownymi prawosławnymi nie była zbyt udaną, na co nieraz zwracano uwagę na łamach „Przeгляdu Wil.”. Obecnie ex duchownych prawosławnych z przeszłością mniej sympatyczną prawie nie ma, a ci pozostali starają się swoją pracą apostołską zatrzeć gorszące wspomnienia. Obóz ten nie podziela obaw co do rusyfikowania Białorusinów i Ukraińców, bo — o ile się zapewni tym narodowościom używalność w Kościele mowy macierzystej — pozorna rosyjskość w parafjach mniej zrusyfikowanych już ustępuje a w innych nastąpi to stopniowo. Nie obawia się też i podporządkowania akcji Komisji Pro Russia, widząc w tem tylko okres przejściowy. Zresztą jest to szczegół podrzędny.

Co się tyczy ewentualnego grawitowania unitów ku Rosji, które to niebezpieczeństwo wysuwają stale przeciwnicy Unji, to od tego nie zabezpiecza nawet ryt łaciński, ani narodowość polska, o czem można przekonać się na przedmieściach Wilna, nie mówiąc o wsi; punkt ciężkości więc zagadnienia polega na tem, aby Polska potrafiła stać się siłą przyciągającą.

Racje państwowe, któremi uzasadnia ów obóz swe stanowisko są następujące. Ziemię W. X. Lit. są zamieszkiwane prócz Polaków przez Białorusinów, Ukraińców i Rosjan. Narodów, które mają prawo jak przyrodzone tak i Boskie do własnej indywidualności i kultury, nie wolno tego pozbawiać, lecz przeciwnie należy im ich rozwój ułatwić, gdyż tylko tą drogą można zabezpieczyć krajowi dobrobyt, spokój i zgodne współżycie ludności. Jedyną więc i to niezawodną racją stanu, jak uczy tego historia — jest sprawiedliwy stosunek państwa względem zamieszkujących go obywateli. A tak ujęta racja stanu pokrywa się z celami Kościoła.

Drugi obóz to przeciwnicy, to wszyscy ci, dla których akcja ze względu na cele osobiste lub poli-

nowił oddać do szkół, aby przez to i samemu stanąć wyżej w oczach sąsiadów.

### II.

Broniś i Staś podrośli i, jak umyślnie, we wsi kościelnej Winkle została założona rządowa szkołka ludowa. Na prośbę Praszczunasa proboszcz szepnął jedno słówko, drugie, poprosił, gdzie trzeba, posmarował, i pewnego pięknego poranka w domu Praszczunasa zamieszkał długonogi i długowłosy nauczyciel o twarzy ozdobionej małą bródką. Praszczunasa wynajął jeden koniec domu na szkołę i mieszkanie dla nauczyciela.

Z najbliższych wsi dzieci przychodziły codziennie do szkoły, a z nieco dalszych zamieszkały w Wiklach, które ożyły i poweselały. U organisty, zakrystjana i u gospodarzy, wszędzie było pełno cudzych dzieci. Ich śmiech i dzwiczne głosy dodawały życia wsi, która zazwyczaj ożywała się tylko w dni świąteczne. Do każdej chaty przyjęto po dwoje, a nawet troje dzieci. Taki bąk mało miejsca zajmuje, w nocy przepi się gdzieś na przypiecku, a korzyść dlatego przynosi. To ojciec przywiezie wóz kartofli, lub wóz drze-

wa na opał, to znów matka przywlecze kosz, w którym jaja ze słoniną i serem w najprzykładniejszej zgodzie żyją, by tylko synka lepiej dopatrzeć, nie pożałować lepszego kaska. I wasy Praszczunasa kryją uśmiech wesoly: coraz lepiej mu idzie handel. Jeszcze wyżej zadart głowę.

Od samego rana rozlegały się w jego domu cienie, piszczące głosy, które wciąż powtarzały: aaa! uuuu! Potem z gardła nauczyciela, jak z nadpękniętego kotła żelaznego, wydobywał się gruby głos: bam, bam, bam! tar, tar, tar! W czasie przerw między lekcjami — wrzaski, piski, krzyki, a czasem nawet i płacz. Dzieciaki, wyleciawszy ze szkoły, jak kamień z procy, zabiegały do sklepu i stawały zadyszane przed Praszczunasem, ledwie mogąc wymówić:

— Proszę jeden kajet...

— Dla mnie dwie stalówkil..

— Dla mnie bułkę za kopiejkę i ołówek.

I, jedząc bułkę, wymachując kajetem, pędzą co sił jakgdyby im kto pięty smaślił.

Starszy syn Praszczunasa Broniś jest wodzem wszystkich uczniów. Bez niego nie może obyć się żadna zabawa, żadna kłótnia, żadna bójka. Krępy

tyczne jest niedogodną. Obóz ten jest dość liczny. Przyczyn niechęci tego obozu do Unji ks. J. Urbanicza cztery: Pierwsza — to stosunek emocjonalny polskiego społeczeństwa do wschodnich form obrzędowych, budzących przykre wspomnienia niewoli. Druga — to przesadny nacjonalizm, chcący „wchłonąć i strawić z czasem kresową ludność nie polską”. Trzecie źródło niechęci — to polska racja stanu, obiecująca sobie „pozyskać ludność prawosławną dla państwowości polskiej”. Wreszcie czwarta — „to radykalizm w sprawach religijnych i kościelnych, prościej mówiąc niewiara, a nawet nienawiść do religii katolickiej”. (Zdania ks. Urb. cyt. w zbiorze p. W. Piotr. „Unja czy demonstracja”).

Za nieszczerością tych zarzutów przemawia to, że przecież Cerkiew prawosławną całej połaci Białorusi i Wołynia rusyfikuje Białorusinów i Ukraińców, a jednak ze strony publicystyki wrogiej Unji w tej sprawie nikt głosu nie zabiera. Pewna osobistość zbliżona do obozu nieprzychylnego Unji tak scharakteryzowała stan rzeczy:

„Cerkiew prawosławną, jako uzależnioną od władzy świeckiej nie może być i nie będzie nigdy silnym Kościołem ani białoruskim, ani ukraińskim, od czego zabezpieczają jej rosyjskość, która ulega przeobrażeniom na rzecz polskość. Unja natomiast dałaby tym narodom spoiwość i wyeliminowałaby Cerkiew z pod wpływów świeckich, co jest sprzecznym z zadaniem polonizacji Białorusinów i Ukraińców”.

Że Unja jest niedogodną dla nacjonalizmu polskiego, do tego przyznaje się szczerze p. Cat w „Słowie”, a mniej szczerze p. W. Piotrowicz w „Kurj. Wileńskim”.

Jak z tego widać nie chodzi tutaj o żadne formy mniej rosyjskie lub mniej bizantyjskie Unji, chyba, że byłaby wybitnie polska, a i wtedy pytanie czy dogadzałaby przeciwnikom.

Do tego obozu przeciwników trzeba zaliczyć również endecję, która ze względu na politykę kościelną Watykanu nie występuje otwarcie przeciwko akcji unjonistycznej, jednak traktuje ją niechętnie jak może tak jej przeciwdziała. Stronnictwo to prze-

jęło na siebie w sukcesji ideologię smutnej pamięci nieprzyjaciół Unji Brzeskiej, a mając swoich ideologów nawet wśród wyższego kleru katolickiego obrządku łacińskiego potrafiło nie jedno poczynanie katolickie niedogodne ze względów politycznych skutecznie sparaliżować.

Dziełem owego stronnictwa było zdyskredytowanie projektowanej przez Belweder w l. l. 1919 — 20 akcji unjonistycznej na Białorusi i Wołyniu. Dziełem tegoż stronnictwa jest konkordat z Watykanem zobowiązujący w praktyce Białorusinów i Ukraińców kazań i modlitw we własnej mowie w Kościele a w następstwie tego nieraz brutalne usunięcie mowy białoruskiej z kościołów (Żodziszki i in.), i szereg innych posunięć. Stronnictwo to, wytwarzając jakiś swoisty katolicyzm, łączący na tle prawie zwierzęcego nacjonalizmu bezwyznaniowca i katolika, całą siłą dąży do polonizacji t. zw. Kresów, używając do tego jako narzędzia Kościoła.

Obecnie chcąc sparaliżować, a w każdym razie wywołać zamęt i dezorientację wśród sfer katolickich rozpoczęło akcję nawracania prawosławnych na obrządek łaciński. Akcją tą prowadzi ks. kan K. Lubianiec.

Każdej akcji, zmierzającej do wzrostu wpływów Kościoła, katolik nie może nie przyklasnąć, jednak w tym wypadku, znając sposób myślenia, metody i cele ks. Lubianca, trudno się cieszyć (o metodach mówi coś referat ks. L. na zjeździe biskupów), przeciwnie należy uważać całą tę imprezę raczej za szkodliwą dla Kościoła, bo tutaj zbyt wybitną rolę odegrał czynnik polityczny. Do akcji tej zresztą powrócimy.

Otóż obserwując te dwa odgałęzienia przeciwników Unji, spostrzegamy, że mimo wrogiego stosunku do siebie obydwaj polityczne obozy BB (p. Cat i p. W. Piotrowicz) oraz endecja są w idealnej z sobą zgodzie, jeżeli chodzi o wspólny front przeciw Unji. Dlatego też, gdy p. Stroński w Sejmie wystąpił przeciwko nominacji ks. bisk. Czarneckiego, uzyskał zaraz aplauz i uznanie p. Mackiewicza, a p. W. Piotrowicz w „Kurj. Wil.” chętnie cytuje konkordat, w sprzeczności z którym rzekomo pozostaje wspom-

i silny, o czerwonych policzkach wygląda na starszego od swych rówieśników — dziewięciolatków. Odstające uszy i małe, błyszczące oczy świadczyły o sprycie i przebiegłości.

Zaledwie nauczyciel wyszedł z klasy, Broniś wskoczył na ławkę, zabeztał, jak kozioł, przekrzywił się i, zeskakując z ławki, jednemu dał sójkę w bok, drugiego uszczypnął, trzeciego popchnął i, stanawszy przy chłopcu, który liczył stalówki, rzekł:

— Zagrajmy w stalówki, — zaproponował.

Zagadnięty zgodził się. Zaczęli grać. Broniś chciwie zacisnął wargi, zmarszczył brwi. Niecierpliwie czekał na rezultaty gry przeciwnika. Aż pot wystąpił mu na czoło. Jego kolejka. Przewrócił stalówkę raz, drugi, lecz trzeci raz mu się nie udało. Ze złości zazgrzytał zębami. Jeszcze raz doczekał się kolejki i:

— Przegrałeś — moja!

Potem stanął na środku klasy, wyciągnął z kieszeni sprężynę od starego, zepsutego zegarka, pokręcił, rozciągnął ją, i zazdrości pełne oczy spojrzwały nań zewsząd.

— Sprzedaj!

— Nie. To bardzo drogie żelazko. Jeżeli chcesz — zamienimy. Daj swoje organki...

— O, za nie tatko pięć kopiejek zapłacił.

— Nie trzeba.

I znowu zaczął kręcić. Właściciel organków nie wytrzymał:

— Dobrze, ale dołóż trzy stalówki.

— Jedną.

— Dwie.

— Masz.

Zamienili i zaraz jeden zaczął bawić się sprężyną, a drugi próbować organki, czy nie brak którego głosu. W rękach Bronka każda rzecz nabierała wartości. Ustawicznie zamieniał, kupował, handlował. I zawsze na wszystkim zarabiał. Dopiero po upływie kilku dni, gdy za tę samą rzecz, od niego pochodzącą, proponował jakiś stary grzebień połamany, kontrahent zaczynał rozumieć, iż go oszukano. Lecz doświadczenie nikogo nie uchroniło od wpadnięcia w nowe sidła, bo Bronka zawsze potrafił odnaleźć nową drogę do ich serc i uspiwszy podejrzenia znów oszukiwał.

Staś, o jeden rok młodszy od swego brata, siedział z Piotrusiem, synem bardzo biednie żyjącej wdowy Ungmisowej, i oglądał obrazki w książce. Był to chłopak wątłej budowy i nieco pochylony.

niana nominacja. (Ten sam konkordat, ostrze którego jest wymierzone przeciwko Ukraińcom i Białorusinom, do których p. Piotrowicz — jak twierdzi — ustosunkowuje się „życzliwie”).

Jak widzimy więc, obóz przeciwników Unji jest liczny i wpływowy. Jeżeli mimo skoncentrowanego ataku praca unijna nie ustaje i zwycięsko toruje sobie drogę, — dowód to najlepszy, że jest żywotną i że przyświeca jej wzniosła idea.

Janowski.

## Kościół a państwo w Republice Litewskiej

Poniższy referat został wygłoszony przez autora w Wyższej Szkole Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie d. 4 listopada 1931 r. Ze względu, że porusza on temat ciekawy, a mało znany szerszemu ogółowi, zamieszczamy go *in extenso* na podstawie stenogramu. (Red.).

Niniejszy referat o stosunku Kościoła i państwa w Litwie uważam za potrzebne poprzedzić, dla większej jasności, krótkim wstępem, zawierającym kilka uwag o filozoficzno-prawnych podstawach stosunków między Kościołem a państwem wogóle.

Światem rządzą dwie władze: świecka i duchowna. Władza świecka ma na celu zapewnienie człowiekowi warunków dla pełni rozwoju jego życia naturalnego. Władza zaś duchowna zajmuje się sprawami, mającymi na celu osiągnięcie przez człowieka wiecznej szczęśliwości, przez uświęcenie i udoskonalenie jego moralne. Stąd widzimy ludzkość zorganizowaną w dwie społeczności odrębne: świecką i duchowną, państwo i Kościół.

Każda z tych władz ma swój odrębny zakres działalności, zgodnie z celem, jaki zamierza osiągnąć. Do Kościoła należą sprawy, które odnoszą się bezpośrednio do osiągnięcia celu nadprzyrodzonego, wiecznej szczęśliwości, jak to sprawy wiary i obyczajów, kultu religijnego. Do państwa sprawy, które

bezpośrednio mają na względzie dobro naturalne człowieka. Ale są sprawy, któremi słusznie interesują się obie władze, a które nazywają się w języku prawniczym sprawami natury mieszanej. Należą tu w szczególności małżeństwo i wychowanie dzieci. Małżeństwa miały zwykle i dzisiaj przeważnie mają charakter religijny. Ale z faktu zawarcia małżeństwa wypływają również skutki czyste cywilne, których regulowanie należy do państwa, jakoż i regulowaniem spraw posagu i dziedziczenia zajmuje się wyłącznie państwo. Tak samo obie władze są zainteresowane w należytem wychowaniu dzieci, gdyż jednej chodzi tu o wiernych Kościoła, drugiej o obywateli państwa. W tych wypadkach obie władze, jak widzimy, stykają się. Oprócz tego, Kościół i państwo stykają się ze sobą z tego powodu, że obie istnieją i działają na tem samym terytorjum i wykonują rządy nad temi samymi osobami, obywatelami bowiem państwa są wiernymi Kościoła i odwrotnie. Tak z powodu spraw powyższych, które mają pierwszorzędne znaczenie w życiu jednostek i całych społeczeństw, jak z powodu niektórych innych, władze te nieuniknienię stykają się ze sobą i stąd powstaje kwestja stosunków między Kościołem a państwem.

Litwini znani są jako naród bardzo religijny. Ta cecha ich charakteru spowodowała, że czynnik religijny odegrał bardzo wielką rolę w życiu państwa litewskiego. Przytem zaznaczyć należy, że Litwini w przeważającej większości wyznają religję katolicką. To też z Kościołem katolickim litewscy mężowie stanu przedewszystkiem muszą w tym względzie się liczyć.

Pierwsi twórcy nowoczesnej państwowości litewskiej, obecny prezydent Republiki Antoni Smetona i jego ówczesny minister Augustyn Voldemaras, należycie oceniali znaczenie dla państwa czynnika religijnego. Kiedy bowiem przeniosła się z Wilna do Kowna Taryba, t. j. pierwotna rada stanu, a dywizja Bermoneta okupowała jeszcze znaczną część Litwy obecnej, i ludność miejscowa mogła jeszcze bardzo powątpiewać o możliwości powstania niezależnego państwa litewskiego, to pomienieni mężowie stanu, na wiosnę r. 1919 wydelegowali do Rzymu

jak matka. Błękitne jego oczy patrzyły marząco w jakąś dal nieznaną. Był on zupełnie niepodobny do brata. Cichy, nie po dziecinnemu poważny i stale o czemś zamyślony. Objąwszy Piotrusia, utkwiał wzrok w książkę i coś gorąco mu szeptał do ucha. Wtem czyjaś ręka zakryła książkę. To Broniś przybiegłszy krzyknął:

— Jeszcze się nie napatrzyliście! Zagrajmy lepiej w stalówki.

— Nie graj, — szepnął Staś.

Broniś wyciągnął długą, miedzianą stalówkę, dziwnie zakrzywioną po środku, i kłuł nią koniec palca. Piotruś zapragnął zdobyć tę śliczną stalówkę.

— Zagrajmy.

Na poczekaniu Piotruś jedną stalówkę przegrał. Podbródek drgnął i w oczach ukazały się łzy. Matka dała mu kopiejkę, upominając, by strzegł jej, jak oka w głowie, i kazała mu kupić dwie stalówki, a teraz on ma tylko jedną. Co on przyniesie do domu, co powie matce? Wylała go naturalnie i objęła. Teraz marzył już nie o miedzianej stalówce, lecz o swojej, którą przegrał i którą pragnął za wszelką cenę odzyskać. Zaczął prosić:

— Grajmy jeszcze.

— Dobrze, lecz pamiętaj, ostatnią przegrasz. Ręce Piotrusia drżały ze wzruszenia i druga stalówka jeszcze prędzej przeszła w posiadanie Bronka. Piotruś rozplakał się i, kurczowo wpiwszy się Bronkowi w rękę, prosił:

— Oddaj, oddaj! Mama mnie wybije!

— Sam prosieś. Mówiłem przegrasz.

Lecz Piotruś nie puścił jego ręki. Broniś schwył Piotrusia za kark, potrząsnął nim, jak gruszką, i z całej siły pchnął, że aż głowa jego stuknęła o ławkę. Błady z gniewu Staś podbiegł do Bronisja:

— Oddaj mu stalówkę!

— Czego leziesz?

— Oddaj! Ja powiem tatce, że ty papierosy...

Broniś rzucił stalówki na podłogę i odszedł. Staś je podniósł i, wciskając Piotrusowi w rękę, uspakajał go:

— Nie płacz. Masz swoje stalówki. Ja ci jeszcze dwie swoje dołożę. Będiesz miał cztery.

(D. c. n.).

ś. p. hr. Alfreda Tyszkiewicza celem poinformowania się, co myślą o Litwie w Watykanie. Po wysondowaniu gruntu, hr. Tyszkiewicz, dnia 23 maja 1919 r. złożył na ręce ówczesnego sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Gaspariego podanie, prosząc o uznanie Litwy jako państwa niepodległego. Pomieniony kardynał w odpowiedzi na to podanie pismem z dnia 2 czerwca tegoż roku Nr. 91167 uznał w imieniu Stolicy Ap., państwo litewskie, jako organizację de facto niezależną (de iure Litwa uznana została przez Stolicę Ap., d. 10 listopada 1922 r., a przez Radę Ambasadorów dn. 21 grudnia 1922 r.) i wyraził życzenie, „żeby szlachetne ludy litewskie już wkrótce mogły wnieść do koncertu narodów drogi przyczynek swoich nowych walorów, ożywionych wiarą i spotęgowanych szczęśliwym uzyskaniem wolności”. W końcu kardynał sekretarz stanu obiecał popierać sprawiedliwie aspiracje Litwy i wyraził nadzieję, że Litwa ze swej strony zachowa swe tradycyjne uczucia czci dla Stolicy Apostolskiej.

Wkrótce potem episkopat litewski posłał do Rzymu ks. kan. Narjewskiego, jako swego przedstawiciela przy Stolicy Ap. Utrzymanie przedstawiciela episkopatu rząd litewski przyjął na swój koszt.

Następnie, w styczniu r. 1920, obecnie panujący Papież Pius XI, a ówczesny Nuncjusz Ap. w Polsce, odwiedził Kowno. Podczas obiadu u biskupa żmudzkiego Kowalewicz minister spraw zagranicznych Augustyn Voldemaras w mowie swej wyraził życzenie rządowi litewskiego widzieć w Kownie osobnego stałego przedstawiciela Stolicy Ap. Życzeniom tym stało się zadość dopiero następnego 1921 r. w październiku, przez nominację dla Litwy wizytatora Stolicy Ap. Mgra Antoniego Zecchiniego i wysłanie do Rzymu chargé d'affaires rządu litewskiego.

Ale w trzy lata później stosunki między Litwą a Stolicą Ap. z powodu zawarcia konkordatu z Polską, rozluźniły się, a potem zostały zerwane zupełnie. Na mocy tego konkordatu Wileńszczyzna weszła w system organizacji prowincji kościelnej polskiej, jako jedna z metropolij w państwie polskim bez żadnego śladu prowizoryczności.

Być może, zapytałby ktoś, w jakiej formie mogłaby wyrazić się w danych okolicznościach ta prowizoryczność, jeżeliby nawet była potrzebna. Instytucja, która liczy 20 ty wiek swego istnienia, bezwątpienia, znajdowała się w swym wielowiekowym życiu w bardzo różnych koniunkturach i musiała wyrobić niemałą ilość form administracyjnych dla okoliczności najbardziej rozmaitych. W wypadkach, jak ten, o którym mowa, stosowane bywa nieprzyłączenie jakiegoś niewielkiego terytorjum kościelnego do jakiejś diecezji, jako części jej składowej, ale tworzenie z niego samodzielnej jednostki administracyjnej, podobnej do diecezji, jednostki, która w języku prawa kanonicznego nazywa się *praelatura nullius*, t. j. prelatura do żadnej diecezji nienależąca. W r. 1922 takich prelatur i opactw było w Kościele katolickim 32. Taką prelaturą jest kraj Kłajpedzki, który, pod względem kościelnym, bardzo luźnie z Litwą jest związany, bo tylko unją personalną, t. j. że tytuł owego prałata nullius przysługuje biskupowi telszewskiemu na mocy bulli „Lithuanorum gente” z r. 1926. Tak samo na mocy konkordatu pruskiego z r. 1929, z pozostałych po stronie niemieckiej skrawków archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i diecezji chełmińskiej utworzona została prelatura nullius, t. j. samodzielna jednostka administracyjna z siedzibą w Pile (Schnei-

demuehl) nad samą granicą polską. Nie przyłączono tych skrawków do sąsiedniej nowerygowanej archidiecezji wrocławskiej, jakby tego wymagało ustalenie obecnego stanu granic państwowych między Polską a Niemcami. Skrawki te weszły w system reorganizacji archidiecezji wrocławskiej w ten sposób, jakby czekały na chwilę, kiedy dawniejszy stan rzeczy zostanie przywrócony. Rzecz ta t. j. utworzenie takiej prelatury nullius, sama przez się większego znaczenia dla Kościoła nie posiada, to też Stolica Ap. przychyliła się w tym względzie bez wielkich trudności do próśb rządów przy zawieraniu konkordatów.

Nic podobnego odnośnie do diecezji Wileńskiej nie zrobiono, a weszła ona, jak już zaznaczyłem, w system reorganizacji kościelnej państwa polskiego, jako zwyczajna prowincja kościelna czyli metropolja, bez żadnych śladów tymczasowości. To też, jak tylko doszła wiadomość o tem do Kowna, odbyło się nader burzliwe posiedzenie sejmku (dnia 11 marca 1925 r.), były demonstracje przed mieszkaniem delegata Stolicy Ap. Mgra Zecchiniego. Rząd litewski wyraził wprawdzie ubolewanie z powodu tego zajścia mgrowi Zecchinemu, ale wkrótce potem wysłał do Stolicy Ap. notę z protestem, zaś Mgr Zecchini opuścił Kowno, pozostawiając tu swego sekretarza mgra Faiduttiego, a sam wyjechał do Rygi. Zapowiedziana pielgrzymka, która miała się udać w czerwcu do Rzymu, w związku z tem została odwołana. Wtedy Stolica Ap. ze swej strony zakomunikowała rządowi litewskiemu, że jego chargé d'affaires nie jest persona grata, poczem rząd litewski d. 14 maja 1925 r. odwołał go, zaznaczając, że czyni to z powodu niemożliwości pogodzenia punktu widzenia Stolicy Ap. z punktem widzenia Litwy, która czuje się z powodu konkordatu polskiego pokrzywdzoną w swoich interesach terytorjalnych odnośnie do diecezji wileńskiej. W ten sposób stosunki dyplomatyczne między Stolicą Ap. a Litwą zostały zerwane.

(D. c. n.)

Ks. dr. Antoni Wiskont.

## Echa rozruchów listopadowych.

W wyniku głośnych awantur listopadowych w Wilnie odbyło się kilka rozpraw sądowych, w których podsądnych Żydów skazano na kary do 1½ r. więzienia, natomiast chrześcijan uniewinniono wszystkich z wyjątkiem jednego, zasądzonego na 7 dni aresztu. Wynik tych procesów dał „Gazecie Warszawskiej” asumpt do nowych wystąpień żydożerczych. Powołując się na wypadki wileńskie, gazeta dochodzi do wniosku, że w Wilnie wcale nie było rozruchów antysemitycznych, jeno miały tam miejsce ekscesy żydowskie, skierowane przeciwko Polakom. Nad wyrokami powyższymi zastanawia się również w „Cajt” b. poseł dr. Wygodzki:

„Pierwsze procesy z powodu chuligańskich napa-  
dów na Żydów w Wilnie sprawiają dziwne wrażenie. Kto  
nie widział, co zaszło w Wilnie, musi sądzić, że odbył  
się tam pogrom uczyniony przez Żydów. Tak a nie in-  
aczej rzecz wygląda. A wszak naprawdę w Wilnie odbyły  
się ekscesy przeciwko Żydom. Pod wpływem agitacji  
i pod przewodem endecji „bohaterscy” studenci napasto-

wali Żydów wogóle a studentów żydowskich w szczególności nie tylko na uniwersytecie, lecz i na ulicach miasta bijących niemilosiernie i rabując w wielu miejscach razem z ulicznikami sklepy żydowskie.

„Wolno było wtedy mniemać, że przedewszystkiem pociągnięci będą do surowej odpowiedzialności karnej instruktorzy i agitatorzy endeccy, którzy prowokowali Żydów i otwarcie pod okiem całej opinii wywołali nastroj i czyny pogromowe. My Żydzi spodziewaliśmy się, że władze sądowe wykryją tych przewodców, którzy z pogromu uczynili święty dla siebie interes polityczny i materialny. Gdy jednakże widzimy, że w całym szeregu procesów Żydów się oskarża i bardzo surowo się karze za bicie chrześcijan, a z drugiej strony napastników polskich karze się tylko za wybijanie szyb, a to wszystko przeważnie na mocy zeznań świadków policyjnych, — to nas to bardzo dziwi...!”

„Moment“ warszawski po przytoczeniu wniosków „Gazety Warszawskiej“ nie wdaje się w ocenę samych wyroków, lecz podaje następujące informacje:

„Ani jeden proces o rozruchy studenckie jeszcze się nie odbył. W ten sposób nie otwarto jeszcze pierwszego rozdziału tragedji wileńskiej. Dochodzenie o zjawiskach na uniwersytecie i o ekscesach, które potem miały miejsce, prowadzone jest przez wiceprokuratora Janowicza i jeszcze nie zostało zakończone. Procesy, jakie się obecnie odbywają, wszczynane są bez uprzedniego traktowania przez sędziego śledczego. Są to procesy wdrożone na mocy protokołów policyjnych w pierwszych dwóch dniach zaburzeń. A jak policja wtedy pisała protokoły łatwo poucza chociażby ten fakt, że starosta i zastępca komendanta policji zostali usunięci ze swoich stanowisk”.

„Wilner Tog“ informuje w tej sprawie bardziej szczegółowo i podaje, że wszystkie procesy listopadowe zostały podzielone przez prokuraturę na 3 grupy zależnie od ich ważności karnej i społecznej. Do pierwszej grupy należą wszystkie procesy nie studentów. Do drugiej studentów (Polaków i Żydów) a do trzeciej — sprawa Wulfina i Zalkinda, oskarżonych o udział w zabójstwie Waclawskiego.

\* \* \*

Dużo się mówi ostatnio w prasie żydowskiej o „Kurjerze Wileńskim“.

Zaraz po ekscesach listopadowych, gdy zaczęła się agitacja bojkotowa, ukazały się w „Kurjerze Wileńskim“ za przykładem innych pism polskich wileńskich ogłoszenia chrześcijańskiego związku kupców z wykazem pism zrzeszonych w tem stowarzyszeniu. Cała wileńska prasa żydowska zwróciła uwagę, że w czasie wzmożonej agitacji bojkotowej podane ogłoszenia mają na celu skierowanie kupujących w sposób niedwuznaczny wyłącznie do sklepów chrześcijańskich i że ukazanie się takiego ogłoszenia również na łamach „Kurjera Wileńskiego“ demaskuje dwulicowe stanowisko tego dziennika w kwestji propagandy hasła „swój do swego“.

Później, gdy rozpoczęły się procesy w związku z ekscesami listopadowymi, prasa żydowska („Wilner Tog“ i „Owent Kurjer“) podkreślała pogardliwy ton sprawozdawcy sądowego „Kurjera Wil.“, który w swej relacji użył m. in. wyrażenia: „policja przytrzymała kilku czynnych żydziaków“ i t. p.

Ostatnio jeden z czytelników „Kurjera Wil.“ niejaki p. Szyndelman ogłasza w „Wilner Tog“ dwa listy skierowane przez niego do redakcji „Kurjera“. W pierwszym liście p. Sz. zapytuje redakcję, dlaczego w swych sprawozdaniach z sądu pisze tylko o tych procesach, gdzie Żydów zasądzono a Polaków zwol-

niono. O tych zaś procesach, gdzie Żydów zwolniono lub gdzie Polaków zasądzono, niema ani słowa. W drugim liście skierowanym do redakcji w tydzień później czytelnik ów nadmienia, że nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swój pierwszy list, redakcja zaś najwidoczniej zlekceważyła jego głos, gdyż w międzyczasie odbył się proces, gdzie Żyd został zwolniony z zarzutu o udział w ekscesach listopadowych, a w „Kurjerze Wil.“ o tem nie było ani słowa. Widząc w tem postępowaniu specjalną tendencję pisma, gdyż takie procesy mają znaczenie społeczne, wspomniany czytelnik prosi o wykreślenie go z listy prenumeratorów tegoż pisma.

J. H.

## Krok dalej.

W tych dniach ukazał się Nr. 1 białoruskiego miesięcznika „Da złączenia“, wydanego przez o. o. jezuitów w Albertynie.

Miesięcznik przedstawia się nader interesująco.

Pismo zdobiał 2 ilustracje, na treść składają się: Słowo wstępne, miły pod względem formy i treści utwór poetycki „U kaladnuju noczku“... pióra zakonniczy s. T. B., oraz artykuły: ks. J. Reszecia — „Jak ażywić ideju Unji?“, o. A. Niemancewicz — „U jakoj wiery radziusia u takoj i budu pamirać“, p. Złuczenia — „Nasz atkaz“ oraz kronika. Co do kroniki, to uważamy, że należałoby ją rozszerzyć obejmując nie tylko życie kościelne, ale i życie białoruskie jako też i wiadomości polityczne, na co wieś jest nadzwyczaj chciwą, nie zawadziłoby też w artykułach oświeclanie obecnych stosunków pod kątem katolickim.

Wydaje się nam, że cena 30 gr. za pojedynczy numer przy dzisiejszym braku pieniędzy na wsi, jest cokolwiek za wysoką.

Za zapoczątkowanie perjodycznego wydawnictwa unjonistycznego po białorusku należy się szczerze uznanie, pismo zaś winno uzyskać poparcie wszystkich — niezależnie od narodowości — unjonistów naszego kraju.

Pismo to wraz z wydanym wcześniej kalendarzem białoruskim jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty, jakoby jezuita albertyńscy posługiwali się wyłącznie w swej pracy misyjnej językiem rosyjskim.

J.

## OD ADMINISTRACJI.

Sz. Prenumeratorów prosimy uprzejmie o odnowienie przedpłaty na rok bieżący.

